OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok CHOJNICE Nr. 31

Nauka.

W on czas: gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem ujrzawszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: iż gdybyś i ty poznało, a zwłaszcza w ten dzień wój, co jest tu pokojowi twemu: a teraz zakryte jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni: i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię i ścisną się zewsząd: i na ziemię cię obalą, i syny twoje, które w tobie są, a niezostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im: napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest: a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele.

Ewangelja.

Gdy przed Męką swoją, to jest, w Kwietną niedzielę wjeżdżał Zbawiciel z wielkim triumfem do Jerozolimy, gdy Mu rzesza wielka rzucając pod nogi odzienie swoje i gałązki z drzew, śpiewała wesołe hosanna, wtedy ten Pan nasz zamiast podzielać radość ludu, patrząc na niewdzięczność miasta tego ,i przewidując jako Bóg, srogą karę, która miała je spotkać płakał, nad niem. Bóg jako wielce miłosierny i dobrotliwy, który chce aby wszyscy byli zbawionymi i nie żądający śmierci grzesznika, nie mógł łez powściągnąć, widząc te wszystkie uciski i dolegliwości, jakie spaść miały na to miasto nieszczęsne.

W czem nam przykład zostawić raczył, abyśmy też nad upadkiem i zgubą bliźniego swego żal okazywali, i litowali się nad nieszczęściem każdego. Bo jeśli Chrystus Pan, który nic w sobie nie miał, za co by płakać potrzebował, jednak łzy wylewał za cudze grzechy i upadki, to jakże my płakać mamy, którzy i sami w sobie i w bliźnich naszych na tym świecie, wiele rzeczy godnych. łez widzimy.

Jeśli On będąc Bogiem, tak się nad nędzą ulitować raczył, to jakże my ludzie nad ludźmi, bracia nad braćmi swymi litości okazywać nie mamy?...

W Piśmie św. czytamy o Panu naszym, iż niekiedy płakał, ale o tem żeby się śmiał kiedykolwiek, nigdzie nie znajdujemy, bo śmiech z płochych i z lekkich pochodzi myśli jak mówi Mędrzec: Szalony śmiejąc się, swój głos podnosi, a człowiek mądry zaledwie milczkiem uśmiechać się będzie. I znowu: Śmiech będzie zmieszan z żałością, a koniec wesela smutek posiada.

Zbawiciel też w Ewangelii powiada: Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać.

Płacz dla nas bywa czasem bardzo pożyteczny, zwłaszcza: gdy płaczemy, nie dla straty doczesnej, ale z żalu za grzechy, albo z litości nad cudzem nieszczęściem, czy też z tęsknoty za ojczyzną Niebieską, bo i Chrystus mówi: Błogosławieni którzy pałczą, albowiem będą pocieszeni.

Nie śmiał się Zbawiciel nigdy, nauczając nas tem, że i my na tym świecie nie mamy przyczyny do śmiechu i radości, ale płakał kilkakrotnie, że i my na tem wygnaniu, na tym lez padole, słusznie płakać i smucić się mamy.

Płakał Pan Jezus przy Narodzeniu swojem, bo stawszy się na podobieństwo ludzi z płaczem, jak się domyślać można, przychodził na ten świat, jak i wszyscy ludzie.

Płakał kiedy Łazarza wskrzeszał w Betanii, a płakał tak żałośnie, iż żydzi którzy to widzieli mówili: Oto, jak wielce miłował go! Płakał nad miastem Jerozolimą, jak dzisiejsza Ewangelia mó wi; a ostatecznie płakał nakrzyżu zawieszony, jak podaje Paweł apostoł: iż modlitwy i pokorne prośby z potężnem wołaniem i łzami ofiarował Bogu Ojcu swemu. Amen.

Kardynał Wiesemann.

FABIOLA.

Pierwsze zanurzenie się Fabioli w zimną prze paść boleści było głębokie i okropne. Eufrozyna i Syra same czuwały przy niej. Eufrozyna od czasu do czasu powtarzała pogańskie błahe pociechy, przypominała jej, jak dobrym panem, jak uczciwym człowiekiem i kochającym ojcem był Fabjusz. Lecz chrześcijanka czasem tylko słodkim i łagodnym głosem milczenie przerywając, posługiwała pani z taką serdeczną delikatnością, że nawet w takiej chwili nie uszła uwagi.

Gdy ból ustępował powracała Fabioli myśl w ciemnej i badawczej formie. Co się stało z jej ojcem? gdzie się podział? czy się roztopił w nicości, lub został skruszony w zniszczeniu? — Ciągle pogrążona była w żalu, jak ci, którzy nie mają nadziei. Dzień za dniem upływał w ciągłem rozmyślaniu nad tajemnicą śmierci, gdy nareszcie inne trudy dobroczynnie ją zbudziły.

Ciało przywiezione zostało i odbył się pogrzeb tak wspaniały, iż podobnego w Rzymie od dawna nie widziano. Uroczysty obchód, naktórym noszono woskowe wizerunki przodków przy świetle pochodni, potem zapalono ogromny stos z drzewa aromatycznego, wonny najrzadszemi korzeniami z Arabji, zakończył się zebraniem ręką Fabioli kilku garści popalonych kości, które złożone zostały w urnę alabastrową i postawione w framudze w grobie familijnym z zapisanem nazwiskiem, czyje były za życia.

Po tych trudach nastąpiły inne. Fabiola przyłożyć musiała sprężysty swój umysł do zawikłanych interesów ojcowskich.

W parę tygodni później Fabiola w żałobnej odzieży odwiedziała przyjaciół swoich. Zaczęła od Agnieszki.

ROZDZIAŁ V.

Zdrajca i szpieg.

Musimy powrócić do smutnej historji Torkwata, Nazajutrz po okropnym upadku, budząc się z ciężkiego snu, ujrzał przy sobie czuwającego Fulwjusza, który jako doświadczony mistrz z najzimniejszą krwią przypominał mu każdy szczegół nocnej rozpusty, utratę wszystkiego i jedyny sposób ratowania się przedstawiał z nielitościwą dokładnością. Tłumaczył mu, że pojednanie z chrześcijanami jest rzeczą niemożliwą i karą śmierci zagrożoną przy nadchodzącym zwłaszcza prześladowaniu, — ratunek jedyny w tem, jeżeli zostanie wiernym przeszłej nocy zawartemu przymierzu.

— Jesteś cierpiący i w gorączce, rzekł w końcu Fulwjusz, chodź, świeże powietrze orzeźwi cię.

Nędznik dał się namówić; — zaledwie doszli do forum, gdy Korwin, jakby przypadkiem zaszedł im drogę. Przywitawszy się, rzekł:

— Cieszę się, żem was tu spotkał, miło mi będzie pokazać wam pracownię mego ojca.

— Pracownię? — zapytał Torkwatus z zadziwieniem.

— Tak jest; miejsce, w którem narzędzia swoje przechowuje. Otóż właśnie najlepszy nasz podmajstrzy, stary mruk Katulus, drzwi nam otwiera.

Weszli do obszernego dziedzińca, na koło którego było poddasze zapełnione różnokształtnemi narzędziami kary. Torkwatus wzdrygnął się.

— Wejdźcie panowie, nie lękajcie się, nie ma tu jeszcze ognia i nikt wam nic nie zrobi, chybaby który z was był obrzydłym chrześcijaninem, na takich ostrzymy te narzędzia.

— Teraz, Katulusie, rzekł Korwin opowiedz temu panu, który jest nie tutejszy, użytek tych ładnych zabawek, jakie tu masz.

Katalus z ochotą wziął się do pokazywania szacownego zbioru, tłumacząc każdą rzecz i to tak gorliwie, że w zapale swym udzielił Torkwatowi praktyczne objaśnienia o tem co pakazywał: uchwycił raz ucho jego w ostrze szczypce, a innym razem, wywinął młotkiem w powietrzu tak, że o mało zębów mu nie wybił.

Ruszt na którym pacjentów smażono, to jest duża żelazna krata; żelazne krzesło z piecykiem zamiast siedzenia, który do użytku rozpalono; duże kotły do kąpieli z gorącego oleju lub wrzącej wody, chochle do roztapiania ołowiu i wlewania zręcznie w usta, szczypce, haki żelazne, grzebienie rozmaitych kształtów do obdzierania członków ze skóry, dyscypliny zbrojne w żelazne lub ołowiane gałki; żelazne obróże, kajdany dyby najdokuczliwszego rodzaju; nareszcie pałasze, noże i siekiery w przerażającej rozmait. pokazywane były z prawdziwem amatorstwem i przedsmakiem rozkoszy, spodziewanej w użyciu tak wydoskonalonych utworów katowskiej sztuki na upartych i twardoskórych chrześcijan.

Gdy się Matka modli.

Mała kapliczka w lesie. Za olbrzymie drzewa chowało się słońce. Ani jeden szmer nie psuł ciszy leśnej. I chyba tylko ptaszek zaświegotał od czasu do czasu, pieśń swą Bogu jako modlitwę ofiarowując.

Wtem wyrywa się śpiew ptaszka. Wystraszony ukrywa się wśród gałęzi, bo oto właśnie posłyszał kroki jakieś na leśnej ścieżynie.

Na zakręcie ukazuje się staruszka podparta na lasce. Co chwila staje by zaczerpnąć powietrza, zdaje się, że nie łatwo przychodzi jej spacer wieczorny. Zapewnie przeliczyła się sądząc, że tak daleką drogę odbędzie bez kłopotu.

Chwilę odpoczęła, potem uklękła przed ołtarzem Marji, i swoje stare, zmęczone ręce wyciąga błagalnie do Pocieszycielki naszej, która dobrotliwy uśmiech ma na twarzy, i modli się modli bez ustanku.

Skarży się jak dziecko przed matką, mówi o tem, co ją boli. Syn jej jedyny przed kilku miesiącami wyruszył w pole. Należy on do tych nieszczęśliwych, którzy nie mają wiary. Długo już nie chodzi do kościoła. Dawno już zopmniał szczerze się modlić.

I to jest właśnie tem strapieniem starej Matki; to, było powodem, że w tak długą drogę wieczorem się udała. Ileż razy w tej leśnej kapliczce znalazła spokój i ukojenie. I dziś z tą nadzieją pociechy tutaj przybyła.

Syn! on nie może zginąć przed tem, nim się z Bogiem nie pojedna.

Zbolała biedna matka, wołała głosem donośnym.

— Pomóż mu matko, Ty, co każdemu biedakowi pomoc swoją dajesz. Daj światło do jego ciemnej duszy i zaprowadź go do Boga. Broń go na polu walki, a gdy przeznaczonem mu jest zginąć za ojczyznę, niedaj mu umierać bez Boga w sercu.

Długo tak modliła się, a Bóg wysłuchał jej błagania.

Królowa niebios.

Różnie się w życiu dola układa: jednemu w niebie dają gościnę, a drugi w piekło na służbę idzie.

Był w jednej wiosce parobczak młody, zuch, chwat, co się zowie: jeno szczęścia brakło kruszyny, aby ten żywot osłodzić nieco.

Wszystko mu jakoś w życiu szło krzywo i bieda gniotła i dola żarła: matkę miał srogą, przykrą, swarliwą, ale i ona go odumarła i za cmentarne odeszła wrota. Chłopak bez matki został — sierota.

Poszedł w świat tedy, by służby szukać i mieć za pracę własny kęs chleba.

Wybrał się polem, wracał się lasem, zeszedł na wieczór w straszne wertepy, przy których piekło było tuż blisko.

Na niebie księżyc świecił, jak ślepy zezem zerkając na uroczysko, gdzie siedział djabeł w własnej osobie.

Zły parobczaka zatrzymał w drodze i gadu-gadu o tem i owem, aż go na końcu zagadnie słowem, czy by nie przyjął służby u niego?...

Miał z lasu wozić brzozy na miotły, któremi czarci smagają dusze i drwa na opał pod one kotły w których się grzesznicy prażą.

Niech będzie zgoda, zrobię, co każą — rzekł i parobkiem był odtąd w piekle.

Woził drwa, woził i składał na kupy, lecz go ciekawość wielka ciągle gniotła zaglądnąć kiedy

do takiego kotła.
Zajrzał i widzi miast grzesznych dusz - krupy.
Rozumiał bowiem, że to była kasza dla podłych czartów na codzienną strawę, kiedy usłyszał nagle głos.
Przy wozie jego schwacona szkapa przemówiła:
— Nie daj się chłopie pozorom uwodzić! to grzeszne dusze, co w piekielnej męce tak się skurczyły, jak prosa ziarno; westchnij ty lepiej, pomódl się Panience, aby im dolę odmieniła marną i wyzwoliła z tych opałów czarcich!
Przeszły mu ciarki ze strachu po grzbiecie, wstyd mu się zrobił wielki i żal razem, że chrześcijański człek, nie pogan przecie, pomaga djabłom męczyć bliźnich w piekle.
Więc się tą myślą zafrasował wielce; na osmolonej usiadł sobie belce i nuż rozważać i nuż kalkulować chłopskim rozumem, coby tu zmalować czartom za sztukę i figla im spłatać?
Wreszcie wynalazł: rozdział się co duchu, — bo nawet w piekle chodził chłop w kożucha, — zanurzył kożuch, krup nabrał na włosy i tak nie tracąc nadaremnie czasu, jak myś kosmato wybrał się do lasu, niby jak codzień po opał i miotły. Kontent, że się tak gracko w piekle sprawił, wóz razem z szkapą w gęstwinie zostawił, a sam z duszami na ramieniu czmychnął.
Gdy już daleko uszedł drogi, ujrzał zielone przed czyścem rozłogi i w tej dolinie, że się bardzo strudził — legł, by wypocząc i umocnić siły, bo mu te dusze dobrze zaciążyły.
Usnął i nad rankiem dopiero się obudził.
Patrzy a przy nim białych owiec stado, a takie liczne, że po całej łące pasą się wkoło ogromną gromadą, srebrzystem runem na słońcu błyszczące. Pośród owieczek zoczył Pannę Świętą, promieniającą, jasną uśmiechniętą, która do niego temi słowy rzekła:
— Dziękuję tobie kmiotku mój poczciwy, żeś mi duszyczki te wyzwolił z piekła, lecz nim pokuty ich termin przeminie, musisz je jeszcze pasać w tej dolinie, dbać, by żadna nie wpadła znów w szkodę. Za to dostaniesz baranka w nagrodę, wśród białych owiec tego z czarną wełną; z niego mieć będziesz złota zawsze pełno. Ja tu po czasie do ciebie się zgłoszę; paś me owieczki, a dbaj o nie — prosze!
I tak pasterzem został Matki Boskiej; żywot miał dobry, spokojny, bez troski, stado swe codzień po pastwisku wodził, a czarny baran przy nodze mu chodził.
Wreszcie gdy termin pokuty upłynął, Najświętsza zeszła znowu na dolinę i przeliczyła białych owiec stado i wzięła z sobą wszystkie wraz do raju, tylko baranek przy pasterzu został.
— Będziesz go codziennie za pokutę chłostał, — uczyła Panna swojego pasterza, — a gdzie uderzysz prętem w czarne runo, z pod wełny złote grosze się wysuną i sypać będzie pieniądz ta skar bonka od wschodu słonka do zachodu słonka.
Chłopu aż oczy skrami zaświeciły; więc nie żałował ni ręki ni siły, pewny, że źródło bogactwa posiadał, — kijem barana raz po raz okładał.
Pieniądz bez pracy zwykł człowieka psować, bo zbytek wszelki rozzuchwala ludzi; kto się dla grosza w znoju nie utrudzi, ten nie potrafi grosza uszanować.
Nie znając miary, tak się rozpanoszył, tak się rozhulał, że pełną garścią swoje złoto szastał, a jako grzybem grzechami porastał.
Lecz bity baran coraz bardziej bielał, a coraz skąpiej pieniędzy udzialał i na zły koniec przyszło marnotrawcy: nie miał już z czego żyć i z cze go użyć.
Więc się znów wybierał u ludzi służyć i chciał baranka zbielałego sprzedać.
Wtedy znowu przyszła po raz drugi Najświętsza Panna do swojego sługi i z twarzą smutną mówiła doń długo, że był niegodnym i niewdzięcznym sługą, że łask niepomny zawiódł ją, i zdradził, bo lichy żywot w bogactwie prowadził.
Baranka co był duszą wybawioną, wzięła łaskawie na łono, a chłop do czyśca musiał pójść za karę, że dbając tylko o wygody ciała, w ziemskich marnościach łatwo przebrał miarę.

Lekarstwo na smutek.

Wielebny Ojciec H. Tow. Jezusowego miał raz misję w Kolonji. Po kilku kazaniach zgłosił się do niego człowiek, który mówił, że ma doń pilny interes.
Gdy go Ojciec H. już kikakrotnie zapytał, czegoby żądał, a żadnej odpowiedzi nie otrzymał, usłyszał wreszcie jak ów człowiek przyciszonym głosem prosił:
— Ach Ojcze, czy nie mógłby mi Ojciec pomódz co na mój smutek?
— Pan jesteś zmartwiony — rzekł Ojciec H. — czem się pan trudnisz?
— Jestem rzemieślnikiem.
— Tak? Jakże stoi interes?
— Dziękuje bardzo dobrze.
— Czy może pan masz zmartwienie w rodzinie? nie? może dzieci niesforne?
— Bogu dzięki, nie.
— Może czeladnicy, chłopcy albo sąsiedzi są źli?
— Nie, i to nie, wszyscy są dobrzy.
— Może panu nie chcą płacić za robotę, albo może pan nie domagasz?
— O nie, nic z tego, jestem zupełnie zdrów.
— A więc to wszystko nie jest przyczyną smutku, pomyślał misjonarz! cóż temu biedakowi może dolegać?
Myślał długo, nareszcie nagle przyszła mu myśl:
— A może ten człowiek pije za wiele? bo nałogowi pijacy skoro się wytrzeźwią, stają się smutnymi wskutek znużenia.
Dla tego bez ogródki zapytał:
— Powiedz mi. kochany Panie, kiedyś pan był ostatni raz pijany?
— Wczoraj wieczór! — była cicha odpowiedź.
— Tak! Otóż mamy przyczynę smutku i melancholji. Musisz pan zatem przestać pić, a wtenczes i smutek ustąpi.
— Ale ja nie mogę przestać pić!
— Czy pan o tem nie myślisz, że jeśli namiętność górę weźmie u pana, interes upadnie, a pan zostaniesz żebrakiem bez kawałka chleba?
— Wiem o tem dobrze, że jednak nie mogę przestać.
— I że pan swoim dzieciom i podwładnym zły przykład dajesz, że się stajesz pośmiewiskiem ludzkiem i w pogardzie będziesz u wszystkich uczciwych ludzi?
— I o tem wiem... a jednak niemogę przestać.
— I że pan stracisz zdrowie i śmierć sobie zgotujesz?

— Ach , wiem, wiem... a jednak nie mogę przestać.

— I że co, najgorsza, na duszy pan szkodę ponosisz i na potępienie wieczne do piekła pójdziesz!

— Ach tak Ojcze — mówił łkając — to wszystko wiem — a jednak nie mogę!

— Pan nie możesz? — rzekł teraz surowo misjonarz — o nie, powiedz pan raczej; ja nie chcę przestać. Niemasz pan mocnego postanowienia! Przyrzecz mi więc teraz szczerze i mocno: Chcę porzucić pijaństwo, a zobaczysz, że się uda.

— Ach Ojcze — rzekł z płaczem rzemieślnik, — ja chcę przecież, ale nie mogę! — doprawdy nie mogę!

I przy tem pozostał.

— Dobrze — rzekł misjonarz po chwili, — jeżeli tak sądzisz, to przynajmniej uczyń to, co ci teraz powiem. Znasz kaplicę na tej ulicy, gdzie jest grota (jaskinia) Matki Boskiej z Lourdes?

— O znam dobrze, mój Ojcze!

Więc idź pan tam teraz, klęknij przed Matką Boską, weź pan różaniec w ręce i mów:

O Matko Boska z Lourdes, ja wiem, że przez mój nałóg, stanę się żebrakiem — pomimo to jednak nie chcę się wyrzec pijaństwa! Wiem, że przez mój nałóg zły przykład daję dzieciom i stanę się pośmiewiskiem i wzgardą ludzką — pomimo to jednak nie chcę się wyrzec pijaństwa! Wiem o Matko Boska, że stracę zdrowie, że się stanę nieszczęśliwym, — a jednak nie chcę wyrzec się pijaństwa! Wiem, o Matko Zbawiciela, że przez mój nałóg rzucam się na wieczne męki w piekle — a jednak nie chcę się wyrzec pijaństwa! Teraz pan idź i uczyń zaraz com powiedział.

Rzemieślnik poszedł — ale jeszcze godzina nie upłynęła gdy nasz rzemieślnik już był z powrotem u misjonarza.

— O, Ojcze — rzekł rzucając mu się do nóg — proszę wysłuchać, co mi się wydarzyło Poszedłem do kaplicy, ukląkłem przed grotą, wziąłem różaniec i mówiłem jak mi Ojciec kazał. Ale już po drugiem i trzeciem słowie jakoś mi się dziwnie zrobiło na sercu — lecz gdym przyszedł do tego miejsca, gdzie mowa o piekle i potępieniu, to zdawało mi się, jakby we mnie piorun uderzył, nie mogłem dokończyć, tylko płakać musiałem jak dziecko i obiecałem Matce Boskiej i Panu Jezusoki, że chcę porzucić pijaństwo i Ojcze tobie także przyrzekam, tak mi Panie Boże dopomóż, chcę je porzucić. Oto ręka na to.

Ośm lat minęło — a misjonarz znowu przybył do Kolonji. Zaledwie wszedł do pokoju, gdy ktoś zapukał do drzwi i wszedł do pokoju. Zapytany, po coby przyszedł rzekł wesoło:

— Czy przypomina sobie Ojciec com przed 8 laty prosił Ojca o uwolnienie od smutku. Ja przyrzekłem Ojcu, że się wyrzekam pijaństwa i dotrzymałem przyrzeczenia. Teraz tak jestem wesoły i szczęśliwy i cały dom ze mną, że mą radością przyszedłem się z Ojciem podzielić i podziękować mu za pociechę i odpędzenie smutku mego.

Rozsądek zwycięża.

Pewien parobek nie mógł powstrzymać się od gniewu, mimo wszelkich prośb, a wreszcie i nagan swego pana.

Otóż pan przyrzekł mu dać w wieczór złotego, jeżeli przez dzień będzie łagodny.

Tym razem panował nad sobą parobek, chociież mu reszta sług ogromnie dokuczała Najmniejsze złe słowo nie wyszło z jego ust.

Wieczorem dumny ze swego zwycięstwa, przyszedł do pana i zażądał przyrzeczonej nagrody.

Pan dał mu złotego i rzekł: „A więc dla pieniędzy potrafiłeś zapanować nad sobą; lecz pamiętaj, że daleko większą i to wieczną zapłatę da ci Bóg kiedyś za każdorazowe przezwyciężenie się“.

Te poważne słowa nie zostały bez skutku. Odtąd zmienił się parobek zupełnie.

Myśli i zdania.

Bóg cię znajdzie, choć się skryjesz.
Strzeż się grzechu, póki żyjesz.

Nigdy na tem nikt nie traci,
Kiedy za złe dobrem płaci.

Każdy człek rad wdzięcznych widzi,
Niewdzięcznikiem świat się brzydzi.

Kto leniwy — nieszczęśliwy
I sam sobie uciążliwy.

Każdy dzień, co ci upłynie
Świadczyć ma o dobrym czynie.

W zawrotnem żywota kole,
Lotne szczęście — trwałe bóle.

Proroczy kruk.

W Chełmży znajdował się przed dawnymi laty klasztor męski. Lecz było to w czasie upadku dyscypliny w zakonach, to też życie zakonników pozostawiało wiele do życzenia. Przeor zakonu posiadał kruka, który umiał wymawiać dużo zdań w języku polskim, łacińskim i niemieckim. Pewnego dnia zastał przeor kruka w głębokiej zadumie. Pyta więc:

— Co tak rozmyślasz, kruku?

— Rozmyślam nad wiecznem twem potępieniem — odpowiedział proroczo kruk.

Przeor przestraszył się mniemając, że w kruku zamieszkał zły duch, zabił kruka.

Nie podobało to się innemu zakonnikowi, który często bawił się krukiem. Z zemsty zabił przeora. Gdy o zbrodni tej dowiedział się biskup, wypędził bezbożnych zakonników a klasztor polecił zniszczyć, jako miejsce zbeszczeczczone występkiem.

RZECZY WESOŁE.

PORTRET.

Wielki francuski malarz David bawiąc za młodu w Rzymie robił portret pewnej księżnej, z którego jej przyjaciele nie byli zadowoleni, twierdząc, że mało posiada podobieństwa do modelu. — Malarz jednak był przeświadczony, że jego praca nadzwyczajnie mu się udała. Zaproponował więc, aby kwestję, czy księżna jest lub nie podobną na portrecie, rozstrzygnął mały piesek księżnej, o ile ją pozna w malowidle. Stosownie do tego odesłał obraz następnego dnia do mieszkania damy, gdzie zgromadzone towarzystwo było obecne przy próbie. Zawołano psa i zaledwie tenże zobaczył portret, przyskoczył do niego i zaczął lizać namalowaną postać księżnej, dokąd mógł tylko dosięgnąć, okazując wielką radość. Triumf malarza był osiągnięty, a wszyscy obecni twierdzili, że artysta podczas nocy musiał malowidło poprawić. co do pewnego stopnia było słuszne. Oto bowiem zirytowany artysta natarł płótno słoniną. Nos psa był ostrzejszy, niż oczy krytyków.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“. w Chojnicach.